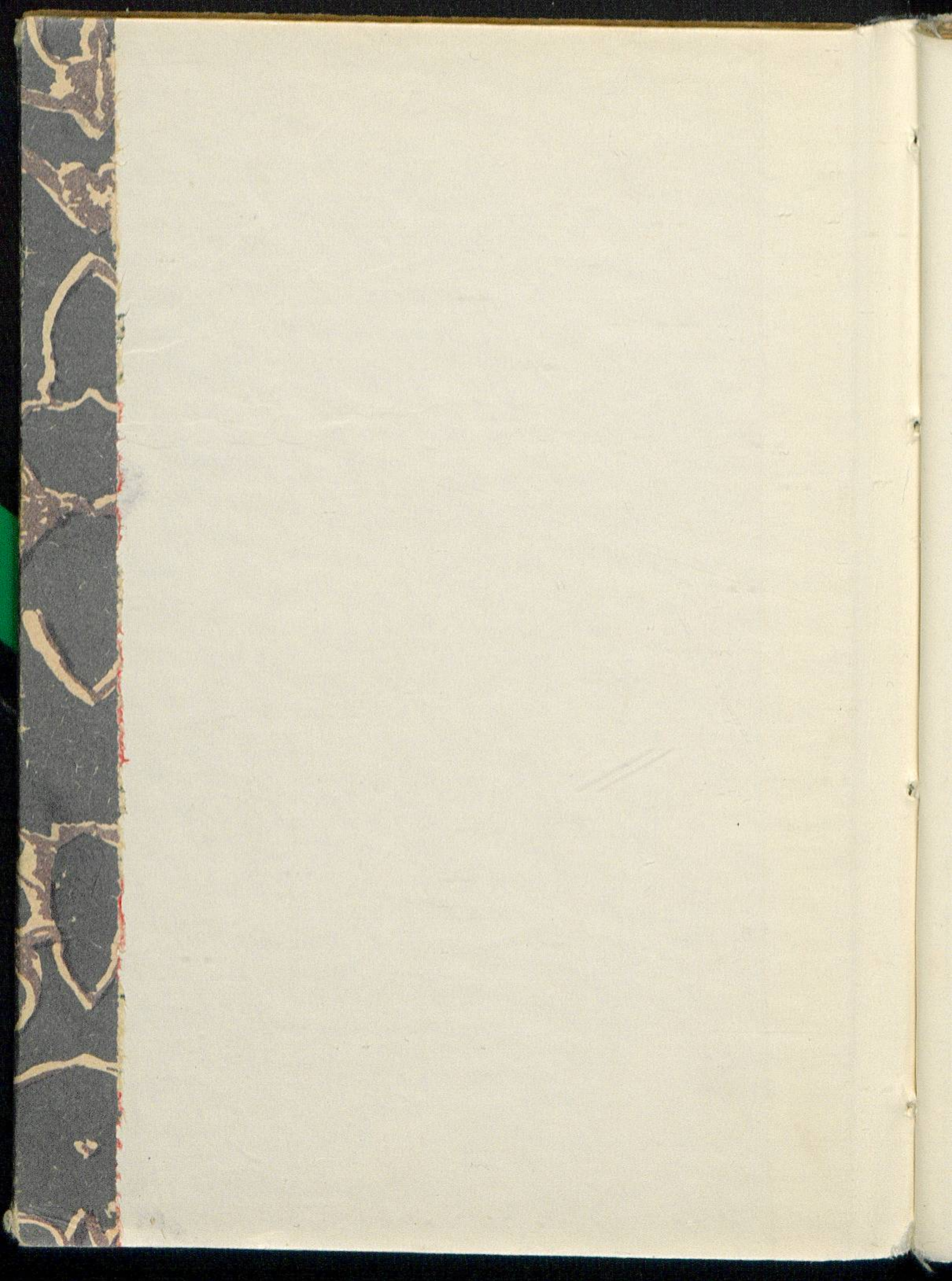
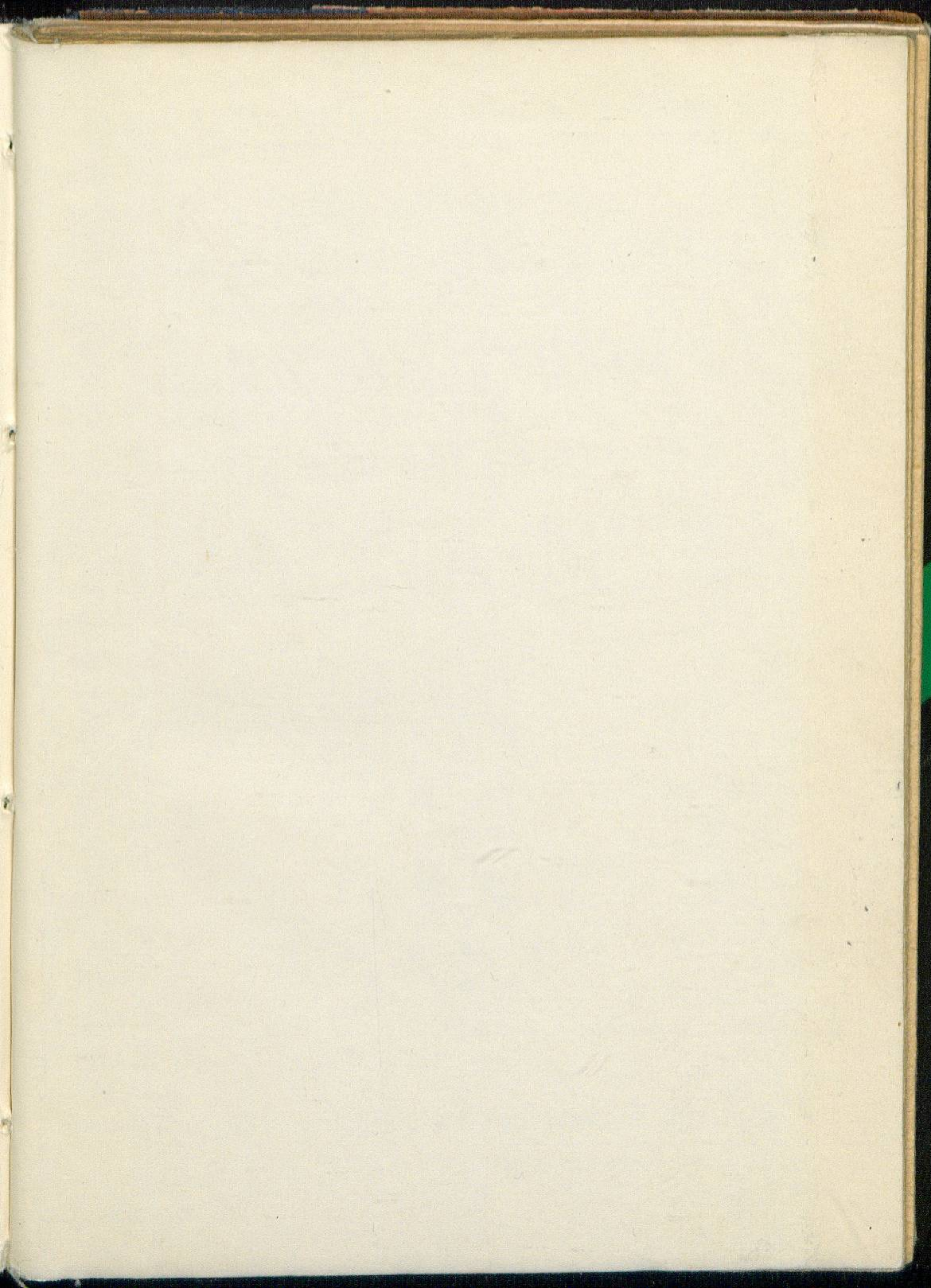


215409

111







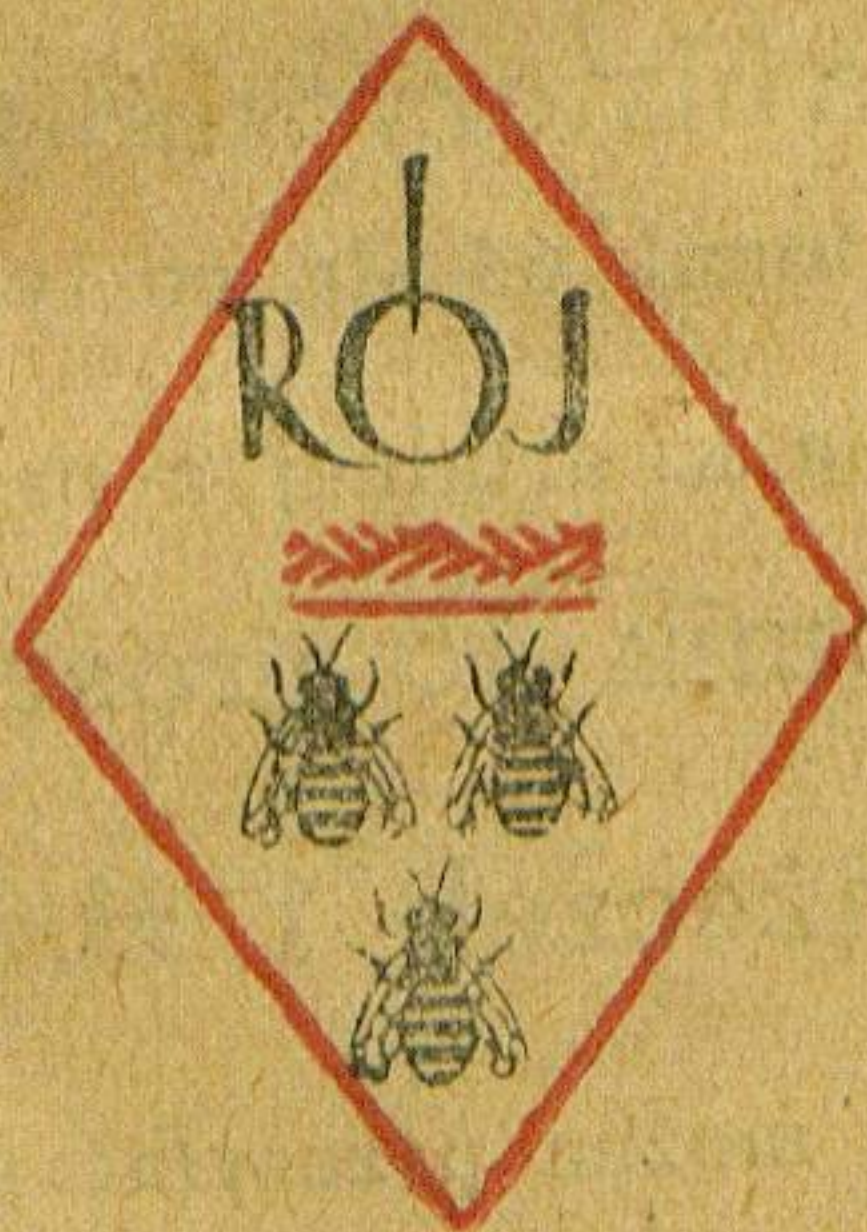
215.409
OPLATA POCZTOWA RYCZAŁEM

Nr. 1 BIBLIOTECZKA Nr. 1
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

JULJAN TUWIM

Z CYKLU SATANICZNEGO

CZARNA MSZA



Prospekt wydawnictwa na ostatnich stronach.

CENA **25** GROSZY.

Świat przez 6000 lat swych dziejów, o których coś wiemy, był areną tylu rzeczy ciekawych i nie do wiary, że dosyć je tylko dobrze podać, by wobec tej rzeczywistości zbladły najbujniejsze twory fantazji literackiej.

Ściągnęliśmy najlepsze pióra i, mamy nadzieję, uda się nam skupić koło naszej biblioteczki coraz liczniejsze i coraz świetniejsze nazwiska literackie.

Wobec głodu wiedzy i, poprostu, informacji o tem, co było i co jest na szerokim świecie, my na duże nakłady i dlatego dajemy najtańszą książkę w Polsce. A nie jest ona tak mała. Przekona się o tem czytelnik — czytając z zegarkiem w rękę.

Każdy tomik naszej biblioteczki stanowi skończoną, zamkniętą w sobie całość i ukazuje się w terminach wyznaczonych w prospekcie.

Biblioteczka historyczno-geograficzna

daje tomik 64 str. co tydzień.

W prenumeracie kwartalnej z przesyłką wynosi

tomik 15 groszy

13 książeczek 1 zł. 95 gr.

Prenumeratę można przesyłać przekazem, czekiem P. K. O. (nasze konto 9880), lub nawet znaczkami.

Za przysłaniem znaczka pocztowego 15 gr. wysyła się okazową książeczkę DARMO.

Nr. 1 BIBLIOTECZKA Nr. 1
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

JULJAN TUWIM

Z CYKLU SATANICZNEGO

CZARNA MSZA

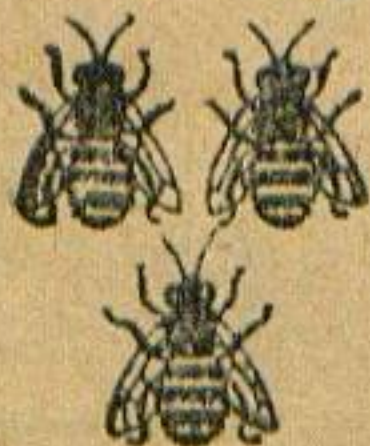
Nie kłamać —

bawiąc.



Nie nudzić —

ucząc.



T-wo Wyd. „Rój”, Warszawa, Kredytowa 1.
Konto czek. P. K. O. 9880.

Autor, znany poeta z grupy Skamandra, ma jedną pasję, o której nie wszyscy wiedzą: siedzi w „diabolicach” po uszy i coraz głębiej. Jego książka p. t. „Czary i Czarty”, wydana przez Instytut Biblioteki Polskiej, spotkała jednomyślnie nader przychylną opinię prasy fachowej, która podkreślała wielką erudycję autora. Biblioteka „czarcia”, którą skompletował, obecnie liczy około 1000 tomów w różnych językach. W tej to skarbnicy poczyna się „Cykl sataniczny”, który dla naszej biblioteczeki opracowuje, a którego pierwszy tomik tu dajemy.

W pracy niniejszej autor posiłkował się pracami Vintras'a, Huysmansa, Basseta i wielu innych, a przede wszystkim kapitalnem dziełem J. Bricaud.

REDAKCJA.



1215.409

Następna książeczka J. Tuwima z cyklu satanicznego nosić będzie tytuł:

TAJEMNICE AMULETÓW I TALIZMANÓW.

1960K169/38

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001015093576

WSTĘP.

Słowa, odpowiednio zestawione, dziwną mają moc sugestywną. Zwłaszcza o ile oznaczają coś tajemniczego, co szerokiemu ogółowi niełatwo jest sobie uświadomić. Wtedy stają się bodźcem powszechnego zaciekawienia.

Jednym z najbardziej uderzających przykładów takiego zagadkowego połączenia wyrazów stanowią dwa słowa, które zamierzamy poniżej scharakteryzować: Czarna Msza.

Każda epoka pod nazwą tą dopatrywała się innych występków i bezeceństw — właściwych sobie — i przypisywała jej najdziwniejsze wybryki.

Dzisiaj, kiedyśmy się znacznie oddalili od ponurych czarodziejstw średniowiecza, słowa te utraciły swój sens pierwotny, i msza czarna zawiera obecnie całkowicie odmienną treść, niżli w średniowieczu, lub choćby w epoce Ludwika XIV. Jej pierwia-

stek demoniczny zmniejszył się z latami, została zaś głównie pospolita rozpusta.

Rozpatrzmy zatem ową tajemnicę, nazwaną „mystycyzmem naodwrot” (à rebours), zbadajmy rozwój jednej z najbardziej posępnych zagadek: czarnej mszy w jej rozwoju po przez stulecia.

ROZDZIAŁ I.

Pochodzenie czarnej mszy.

Czarna msza, autentyczna czarna msza, jest wyłącznie kultem szatana, i ci, którzy praktykują ten straszny kult, muszą być z natury rzeczy ludźmi wierzącymi w rzeczy zaświatowe. Tam tylko istnieć może czarna msza, gdzie istnieje wiara w piekło i szatana.

Szatan w wypadku tym uważany jest za jedyne prawdziwe bóstwo. Dlatego czarną mszę charakteryzuje zwykle profanacja i odwrócenie ceremonjału chrześcijańskiego.

Ta bluźniercza ceremonia, która polega na wmieszaniu do mszy celebrowanej praktyk najbezwstydniejszej rozpusty, a niekiedy nawet krwawych ofiar, istnieje od bardzo dawna. Prawdopodobnie zrodziła się ona w roku tysięcznym naszej ery — w roku straszliwego przerażenia.

Gdy zbliżał się ten rok (millenium), w którym przepowiadano koniec świata

(istniała nawet specjalna sekta, t. zw. mi-
lenistów) — niesłychana klęska głodu do-
tknęła ówczesną Europę. Wszystkie narody
doznały jej skutków straszliwych. Kiedy
zjedzono już zwierzęta domowe, a po la-
sach zabrakło zwierzyny, — zaczęto się ży-
wić korzonkami i korą drzewną.

Szał głodu doszedł wreszcie do tego, że
zaczęto odkopywać trupy. Potem polowano
nawet na ludzi. Odnowiło się ludożerstwo.

Zabijano, aby żyć: na wielkich traktach
zaczajano się i mordowano samotnych po-
dróżnych. Dzieci przywabiano zapomocą
owoców i, na uboczu, duszono je. Trwało to
trzy lata, lata szkaradzieństw tak długie,
jak trzy stulecia — mówią kroniki czasu
tego.

Do głodu, jak zwykle w takich wypad-
kach, dołączyła się dzuma — potworna, czar-
na zaraza średniowiecza. Jakgdyby Anioł
Tępiciel Apokalipsy na siwym swym koniu
przebiegał ziemię i miotał strzały zatrute
na ród ludzki. Zaraza wybuchała, jak grom.
Popłoch i przerażenie tak były wielkie, że
wokół miast w głębokich dołach grzebano
trupy wraz z konającymi.

Pojawili się prorocy, przepowiadający
koniec świata, opierając się na Apokalipsie,

i szerząc większą jeszcze grozę. Powstała jakby zbiorowa psychoza. Ludzie miewali fantastyczne halucynacje.

Wtedy to, po utraceniu wiary w pomoc nieba, zwracano się w stronę szatana. Zaczęto organizować sabbaty, które były jakoby kościołem biesa. Powstała bluźniercza, piekielna msza: czarna msza szatana.

*

*

*

Niektórzy badacze przypuszczają, iż była ona pierwotnie tylko rozgrzeszeniem pramatki rodu ludzkiego—Ewy—i rehabilitacją kobiety uważanej w średniowieczu za naczynie wszelkiego zła (*vas daemonum*). Przypuszczenie to jest jednak wątpliwe. W ciemnych tych obrzędach odgrywała wprawdzie kobieta rolę naczelną, ale tylko jako arcykapłanka. Jest to zresztą zupełnie naturalne. Wyłączona niemal z liturgji katolickiej, kobieta umieszczona została przez satanistów na ołtarzu złego ducha.

Mamy, niestety, szczegółowe opisy czarnej magji dopiero z czasów późniejszych — z epoki Henryka IV (wiek XVII), dlatego co do wielu pierwotnych obrzędów tego zabobonu nie mamy całkowitej pewności.

Cała literatura czarodziejska powstaje właściwie dopiero w wieku XV — zawdzięczamy ją pracom mnichów — inkwizytorów. Pierwszy traktat o czarach pojawia się w r. 1440. Zwie się on „Formicarius“, a napisany został przez mnicha benedyktyna, Niemca Nider'a. Późniejsze (Bartolomeo de Spina, Castro, Sprenger, de Lancre) kopjują go, i same w następstwie zostają skopjowane. Od tego to dzieła pierwotnego, poprzez „Disquisitiones magicae“ Del Rio, do głośnego „Młotu na czarownice“ Sprengera i Institora sprawozdania z czarów powtarzają się, potwierdzone tylko i ilustrowane coraz obficie wypadkami.

Wyluszczymy poniżej z opisu tych demonografów — w przybliżeniu przynajmniej — przebieg czarnej mszy.

Przedewszystkiem brak jest świątyni. Ceremonja odbywa się pod gołym niebem, niekiedy na jakiej samotnej wydmie piaszczystej lub u stóp dzikiego urwiska. Nie ma specjalnego ołtarza. Wszyscy zebrani, wierni i celebrujący, są pomieszani ze sobą. Wykopuje się dziurę w ziemi lub używa się w tym celu szczeliny skalnej — gdzie każdy oddaje mocz. Każdy z asystujących ma cza dwa palce i robi bluźniercze znaki.

Pierwszą oficjantką jest zawsze kobieta. Jest to „królowa Sabbatu“. Zjawia się ona uwieczniona werbeną, z dawien dawna magiczną rośliną.

Głosem poważnym przemawia:

„Przystępuję do ołtarza mego boga, tego, który pomści słabych i pokrzywdzonych. Panie, uchronź mnie przed podstępny i przed gwałtownikiem“ (t. zn. przed kapłanem i władcą feudalnym).

Potem następowało zaparcie się Chrystusa. Następnie przyznanie się do nowego pana, „Tego, którego pokrzywdzono“, t. zn. szatana, straconego z niebios.

Całowano podobiznę szatana, olbrzymią, wykonaną z drzewa figurę, niekiedy w postaci kozła. Królowa Sabbatu kładła się na kamieniu, służącym za ołtarz, potem wznosił się dym, który przesłaniał ją przed zgromadzonymi, i odbywało się misterjum. Uczta oraz taniec sabbatu kończył część pierwszą.

Poczem, w drugiej części, odsłaniano ołtarz, i pojawiała się djabelska „hostja“. Kobieta, królowa sabbatu, była jednocześnie ołtarzem i hostją. Odwrócona była twarzą do ziemi i jeden z oficjantów na biodrach jej odmawiał djabelskie credo oraz

czynił ofiarę ze zboża i ptactwa; zboże ofiarowywano „Duchowi ziemskiemu“, a ptaki wypuszczano na cześć „bóstwa wolności“.

Następnie oficjant wypiekał rodzaj ciasta z mąki — na ciele kapłanki, oznaczać to miało symbol miłości ziemskiej — kawałek ciasta do spożycia otrzymywał każdy z zebranych.

Następnie umieszczano na kapłance dwie podobizny: jedną ostatniego umarłego, a drugą — ostatniego zrodzonego w gminie satanistów. Wtedy niewiasta powstawała i rzucała wyzwanie gromom. Przynoszono jej ropuchę, którą rozrywała, krzycząc, z oczami wzniesionemi do nieba: „Ach! Filipie, gdybym ciebie miała w ręku, tak samo bym z tobą uczyniła“!

Michelet, wybitny historyk francuski, który powtarza to złożeczenie, przypuszcza, iż odnosi się ono do Baranka Bożego. Co zaś do imienia Filip, to należy przypisać je tradycji ludowej, która w ten sposób mściła się na znienawidzonym królu, Filipie Walezjuszu, sprawcy długoletniej wojny i pierwszej inwazji Anglików.

Ponieważ po tem ostatniem, straszliwem bluźnierstwie, po tej ostatecznej obeldze Bo-

ga, nie padał grom — przypuszczano, iż Pan niebios jest pokonany.

Takie były początki czarnej mszy.

Należy zaznaczyć, iż początkowo była ona wyłącznie udziałem prostego ludu. Późtem dopiero członkowie szlachty, bezczynni panowie feodalni, a zwłaszcza szlachetne damy, spragnione nowych wzruszeń, dołączają się do praktyk swych poddanych i uczęszczają szatana w postaci kozła sabbatu.

Demonolog de Lancre zaznacza słusznie: „Ongiś widywano na sabbatach tylko poddanych; dzisiaj widuje się szlachetnie urodzonych“.

Z czasem msza czarna, będąca z początku wyrazem rozpacz i buntu, co jest rzeczą zrozumiałą u ludu pańszczyźnianego, ciężko niekiedy ujarzmionego, zamienia się w gorsze jeszcze szkaradzieństwo: w orgję i rozpustę.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

* * *

Cóż wobec tej epidemji czarów, wobec tych bluźnierczych ceremonji, czyniła władza cywilna i kościelna? Początkowo nic prawie. Dotychczas państwo stosowało wprawdzie prawa przeciw czarownikom, lecz nie

były one bardzo surowe. Czarownicy uważani byli początkowo za zwykłych szarlatanów, którzy korzystali z resztek wierzeń pogańskich. Jedno z praw Karola Wielkiego mówi w istocie: „Niechaj nikt nie radzi się wróżbiarzy, nie wyklada snów, nie zajmuje się przepowiadaniem; niechaj nie będzie ani czarowników, ani tych, co przyrządzają napoje miłosne, ani tych, którzy sprawdzają burze. Wszędzie, gdzie się ich napotka, niech się poprawią, lub niechaj zostaną ukarani“.

Inne prawo z r. 805 dla tych samych wykroczeń ustanawia kary, ale wzbrania śmierci.

Kościół natomiast widzi w czarodziejstwie niebezpieczeństwo i przypisuje mu znaczenie występku. Tak sobór paryski w r. 829 wlicza magję i ceremonje szatańskie między zbrodnie główne i domaga się od cesarza, aby „magicy surowo byli karani“. „Jak tylko zostaną wykryci winni—powiada to postanowienie, — mężczyźni czy kobiety, powinni zostać poddani dyscyplinie i ukarani staraniem książećcia, z tem większą surowością, że w bezecnej i plugawej odwadze swej doszli do tego, iż nie obawiają się służyć djabłu“.

Jest to pierwsze odwołanie się do władzy świeckiej o pomoc w zwalczaniu czarów, a jednocześnie pierwszy zaczątek późniejszej inkwizycji.

ROZDZIAŁ II.

Manichejczycy i Templariusze.

Historja Manichejczyków z Orleanu, wykrytych w r. 1022 za panowania Roberta Pobożnego i skazanych na stos, jako wywoływaczy i wyznawców demona — jest jednym z pierwszych przykładów w historji prześladowania i tępienia czarów.

Teorja Manichejczyków głosiła dualizm i identyfikowała szatana z Jahwe, bogiem żydów, twórcą materji. Wielbili zresztą wyłącznie Boga dobroci i łaski, Boga światła. Lecz współczesnym wystarczyła pogłoska, że to sekciarze, a przeto przypuszczali, że Manichejczycy odmawiają czci Bogu Nowego Testamentu i wielbią diabła. Gdy raz się już przekonanie to utrwaliło, nie było ceremonij tak bluźnierczych, pomieszanych z występkami i rozpustą, o któreby ich nie pomawiano.



Jeden z ówczesnych autorów tak np. opisuje ich ceremonje:

„Chcę wskazać dla tych, którzy nie wiedzą o tem, jak odbywało się spożywanie strawy rzekomo niebieskiej u tych heretyków. Zbierali się w nocie oznaczone w pewnym domu; tam, ze światłem w rękę, śpiewając, tworzyli procesję, wywołując, jakby w rodzaju litanji, nazwiska demonów, póki nie ukazał się jeden z nich w postaci zwierzęcia. Gdy zjawa stawała się wyraźna — natychmiast gasły światła; każdy z obecnych ujmował najbliższą kobietę i grzeszył z nią, niezależnie od tego, czy była to jego krewna, czy mniszka. Jeśli z tego bezecnego związku rodziło się dziecko, w osiem dni po jego urodzeniu zanoszono je w ogień płonący w zgromadzeniu i na wzór pogan spalano je. Popiół małego ciała przechowywano starannie, jakby relikwję, posiadał on bowiem z władzy demona i przez sztukę jego moc zadziwiająca: ktokolwiek oddał się herezji i zakosztował trochę pyłu tego, nie mógł zawrócić z drogi zgubnej, aby powrócić ku prawdzie“.

Sobór, zwołany celem osądzenia Manichejczyków, wypowiedział się przeciwko

nim. Pisarz nasz w ten sposób kończy swe sprawozdanie:

„Ponieważ od pierwszej godziny aż do wieczora wszyscy zebrani czynili wysiłki próżne, aby namówić heretyków do wyparcia się ich błędów, a oni, wytrwali jak żelazo, nie chcieli okazać skruchy — kazano im się ubrać w szaty ich zakonów, poczem biskupi wyłączyli ich z kościoła. Wtedy to królowa Konstancja stanęła u drzwi, by nie pozwolić ludowi wtargnąć i zmasakrować heretyków; zostali wygnani ze świątyni. A kiedy ich wyrzucano, królowa wbiła kij, który nosiła, w oko swego spowiednika, Stefana, i wyrwała je. Wyprowadzeni poza miasto, nieszczęśnicy ci zamknięci zostali w chacie wraz z popiołem, o którym wspominaliśmy, i żywcem spaleni. Jeden tylko kleryk i jedna zakonnica, nawróceni za łaską Boga, uniknęli kaźni“.

W sprawozdaniu tem zwraca uwagę kilka rysów, przypisywanych później czarownikom — grzech cielesny, zabójstwo dziecka i spożywanie popiołu jego jako komunji.

Pewien współczesny pisarz, zajmujący się okultyzmem, w następujący sposób opisuje czarną mszę Manichejczyków, która przetrwać miała aż do XVII stulecia.

Podczas ceremonji kielich zakryty jest czarną materją. Najpierw wlewa się węń wodę, potem wino. Modlitwy wymawiane są naodwrot. Rozpoczyna się od recytacji Deus Agni i Ewangelji św. Jana. „I ciało Słowem się stało“. Oficjant dodaje: „Albowiem powiedziane jest, że zbawieni zostaniemy przez ciało, trzeba nagim kroczyć w życiu, i niszczyć złe przez zło, oddając się mu z rozpasaniem“.

Wreszcie ceremonia kończyła się przekleństwem Krzyża i powitaniem nadchodzącego Parakleta.

*

*

*

Pierwszym dokumentem, który w sposób formalny nakazuje poszukiwanie wyznawców szatana, jest traktat pokojowy, zawarty pomiędzy Henrykiem IV a panami Cesarstwa rzymskiego w r. 1230. Dokument ten zaaprobowany zastał przez Kościół i wkrótce narzucony innym książętom panującym przez papieża Grzegorza IX. Trybunałowi Inkwizycji, który powierzono w r. 1230 zakonowi św. Dominika, zalecono zajęcie się czarownikami, a w bulli, wydanej w r. 1233 w Marburgu, tenże sam papież na-

kazuje inkwizytorowi Konradowi karać niemieckich wyznawców Lucyfera, którzy wielbią diabła i widzą go w postaci cielesnej". Od tej chwili środki przeciw czarodziejom, przeciw „ludziom Sabbatu“ — mnożą się. Kary spadają na wyznawców państwa ciemności. Kolonja Manichejczyków w Mont-Aime, w Szampanji, składająca się ze stu osiemdziesięciu osób, zostaje spalona żywcem z rozkazu inkwizytora, Roberta de Bourge. W kilka lat potem inni sekciarze, Albigeńczycy, zostają spaleni z rozkazu inkwizytora, Bernarda de Caux. Poczem zapalają się stopniowo stosy na całym południu Francji, w Tuluzie, w Carcassone i t. d.

Wiek XIV rozpoczyna się słynnym procesem Templarjuszy. Rycerze tego zakonu oskarżeni są o herezję, magję, wywoływanie szatana, kult demonów i inne bluźnierstwa. Zdaniem ich oskarżycieli Templarjusze w chwili przystąpienia do zakonu i składania przysięgi, iż walczyć będą aż do śmierci o Grób Chrystusa — wypierali się Go trzykrotnie, wyrzekając się jednocześnie Boga i świętych. Pluć mieli na krzyż, a nawet brukać go uryną w Wielki Czwartek.

Twierdzono, iż księża zakonu nie poświęcali hostji podczas mszy. Natomiast

wielbili rodzaj bożka o twarzy ludzkiej, zwanego „Bafomet“. Niekiedy jeden lub kilku demonów ukazywało się pod rozmaitemi formami, zwłaszcza pod postacią kobiet, które łączyły się cieleśnie z obecnymi. Templarjusze byli wreszcie niesłychanie bogaci — i bogactwa te także przypisywano pomocy szatańskiej.

Na zasadzie tych danych Templarjusze zostali skazani na śmierć na stosie, a zakon ich rozwiązany. Lecz odtąd praktyki magiczne i sekrety djabelskie coraz bardziej ogarniają fantazję ludową. Echo ich przedostaje się do wszystkich klas społeczeństwa. I to właśnie jest dalszym rozwojem tradycyjnej czarnej mszy.

ROZDZIAŁ III.

Od Gilles de Rais do Karola IX.

Gilles de Rais, marszałek Francji, pan na Laval i baron Bretanji, który stać się miał z czasem legendarnym „Sinobrodym“ (Barbe — Bleue) — jest typowym przykładem tych wielkich panów, którzy — z racji

pożądania miłości i bogactw — stawali się magikami i wyznawcami czarnej mszy. Będąc, dzięki małżeństwu swemu z Katarzyną de Thouars, jednym z najbogatszych panów w Europie, Gilles de Rais, był doradcą króla Karola VII i towarzysz broni Joanny d'Arc, dziewicy Orleańskiej, — wycofał się z życia publicznego, mając lat 26, do swych zamków de Tiffauges, aby tam poświęcić się swej ulubionej sztuce i literaturze. Wydawał sumy znaczne na bogate utrzymanie domu, na swą kaplicę i pojazdy. W zamkach swych umieścił duchowieństwo kościoła katedralnego i kolegjalnego, którego pierwszy dostojnik otrzymał godność biskupa. To „kolegium“, złożone z 25 — 30 osób, a wraz ze służbą z 50, żyjąc na koszt marszałka, towarzyszyło mu we wszystkich podróżach.

Nie wystarczyło mu jednak roztaczanie przepychu we własnych swych domenach. Usiłował dać rozgłos swemu nazwisku. Dom jego stał otworem dla każdego przechodnia, skądkolwiekby pochodził, pod warunkiem, iż będzie to człowiek wykształcony. Ten tryb życia i wspaniałomyślność barona przyczyniły się do jego ruiny. Topnieć zaczęła wielka fortuna. Wkrótce już ani dochody, ani pensja, otrzymywana od króla

Karola VII, ani dochody w naturze, dostarczane przez poddanych — nie wystarczały.

Stopniowo posiadłości, zamki, folwarki przechodziły w cudze ręce. Gilles zmuszony był sprzedać niemal wszystkie swe dobra. Napróżno zaniepokojeni wierzyciele otrzymali od monarchy akt, wzbraniający kupowania posiadłości de Rais i anulujący sprzedaże dokonane. Gilles de Rais musiał mieć pieniądze za wszelką cenę, i książę Bretanji, Jan V, skorzystał ze szczęśliwej okazji, aby wzbogacić się kosztem swego podupadłego wasala.

Aby zapobiec wzrastającej ruinie, Gilles de Rais uciekł się do nauk tajemniczych. Słuchał z uwagą i podziwem słów księdza z Saint-Malo, niejakiego Gilles de Sille, który wykładał mu alchemję, naukę o kamieniu filozoficznym, zamieniającym pospolite kruszce w szlachetne złoto. Gilles de Rais użył pierwszych funduszów, niecdzownych do badań, lecz nie wydały one żadnego rezultatu.

Pomimo tego niepowodzenia marszałek nie zraził się. Sprowadził do swego zamku najbardziej znanych alchemików: Antoniego z Paerma, Franciszka Lombard, Jana Petit, złotnika z Paryża, Rogera de Bricquevil-

le, którzy dniem i nocą poszukiwali złotego sekretu.

Lecz wszystko napróżno. Po tych wielokrotnych próbach, spełzonych na niczem, Gilles de Rais sięgnął do ostatniego środka, jaki mu pozostawał: do czarnej magji i pomocy szatana.

Zawezwał wobec tego najslawniejszych w Europie magików: Jana de la Riviera, i księdza Franciszka Prelate z Florencji. Ten ostatni był najsilniejszym ze wszystkich. Dzięki zręcznym swym inkantancjom, miał on, jak twierdzono, bezpośrednie stosunki z demonem, zwanym „Baron“.

W zamku de Tiffauges zaczęły się od-
tąd odbywać osobliwe ceremonje: zaklęcia
fantastyczne mieszane z ofiarami ludzkiemi!
W dzień Wszystkich Świętych kazał Gilles
de Rais odprawić nabożeństwo na cześć du-
chów wyklętych i potępionych, czcząc za-
miast Boga — szatana. Lecz i ta bluźniercza
ceremonja okazała się bezskuteczna.

Pod wpływem tych straszliwych zab-
bonnych obrzędów ucierpiał widocznie u-
mysł Gilles de Rais: ogarnęły go napady
prawdziwego szaleństwa. Spragniony wy-
drzeć za wszelką cenę szatanowi jego ta-
jemnicę: sekret odwieczny kamienia filozo-

ficznego — morduje, za poradą magików, dzieci, które poświęca demonowi i wysącza z nich krew oraz mózg dla sporządzenia tajemnych i potężnych napojów. Liczba ofiar jego nie jest dokładnie ustalona: akt oskarżenia zarzuca mu morderstwo stu czterdziestu dzieci.

Pogłoski o niknięciu dzieci, porywanych przez imć pana de Rais w tym celu, aby otrzymać niewinną krew dla wywołania duchów nieczystych — rozchodziły się głucho, lecz nikt nie ośmielił się podnieść jawnego oskarżenia przeciw władnemu magnatowi. Skargi te przyciszone dotarły wreszcie do uszu Jana de Malestroit, biskupa Nantes, który cichaczem rozpoczął śledztwo, bez wielkiej zresztą nadziei skłonienia Jana, księcia Bretanji, do wydania rozkazu ujęcia Gilles de Rais.

Lecz Gilles de Rais sam zmusił go do tego.

Z racji sprzedaży jednej z domen, Gilles de Rais, zgromadziwszy dwustu oddanych sobie żołnierzy, stanął na ich czele i w dzień Zielonych Świątek wtargnął do kościoła podczas nabożeństwa, by z pośród wiernych porwać dłużnika swego, pewnego kleryka, który przyjął już był świę-

cenia, i uwieźć go na zamek swój, do Tiffauges.

Za jednym zamachem popełnił dwie zbrodnie: zgwałcił prawo obyczajowe Bretanii, które wzbraniało baronom bretańskim gromadzić wojska bez zezwolenia księżęcia, i winien stał się podwójnego zbezczeszczenia świątyni, profanując kościół i porywając jego sługę.

Księżę Bretanii postanowił zawładnąć Gilles de Rais'em.

Wtedy to rozwiązały się języki: przemówili ojcowie i matki, podniosły się oskarżenia, wołania o pomstę.

Ze swej strony biskup Nantes dnia 15 września 1440 roku wydał list pasterski do swej djecezji:

„Nakazujemy wam wszystkim tym oto listem zapozwać niezwłocznie i w sposób ostateczny, nie licząc na innych i nie zrzucając trudu tego na drugich, przed nas lub przed oficjała naszego kościoła katedralnego, w poniedziałek, dnia 19 września, w dzień święta adoracji Przenajświętszego Krzyża— Gilles'a, szlachetnie urodzonego barona de Rais, poddanego naszej władzy i podlegającego naszej jurysdykcji; oraz wzywamy jego samego do stawiennictwa przed nasza

mi kratkami, celem usprawiedliwienia się ze zbrodni, jakie na nim ciążyą.

Wykonywajcie zatem te rozkazy i niech każdy z was przyczyni się do ich wykonania“.

Gilles de Rais oraz Prelate zostali zaareztowani i odprowadzeni na zamek de la Tour Neuve, w Nantes. Wspólnikom ich, Rogerowi de Bricqueville i Gilles de Sille, udało się umknąć.

Po zakończeniu procedury cywilnej i kościelnej rozpoczął się proces, pod przewodnictwem Jana de Malestroit, w asyście biskupów: z Mans, Saint-Brieuc i Saint-Lô oraz Wilhelma Mérici, reprezentującego trybunał Inkwizycji, specjalnie upelnomocnionego do ścigania przestępstw magicznych.

Prokurator zażądał obłożenia Gilles'a podwójną ekskomuniką, jako heretyka, apostatę, wywoływacza demonów. Poczem trybunał świecki wydał wyrok, skazujący go na konfiskatę dóbr i na śmierć.

Gilles de Rais umarł skruszony, odprysięgając się swych współników i prosząc biskupa Jana de Malestroit, by wpłynął na rodziców tych dzieci, które tak nikczemnie

i bezbożnie życia pozbawił, by zechcieli asystować przy jego kaźni.

*

*

*

Pośród ludu czarna msza trwa dalej. Jest ona zawsze celebrowana nocą; odbywają się wielkie ceremonje, odpowiadające solennym świętom chrześcijańskim — na które wierni przybywają z dalekich okolic. Celebrowuje się nabożeństwa, podczas których mają miejsce ohydne orgje. Skradzione dzieci są duszone, a ciała ich, spalone, służą do sporządzania maści czarodziejskich i proszków złowieszczych.

Taką jest naogół msza czarna tej epoki. Jest ona wszędzie jednakowa. Wyznania jej wiernych podobne są w całej Europie, z wyjątkiem szczegółów, zależnych od warunków lokalnych.

Można stwierdzić, iż w wieku XV jest ona prawdziwą epidemją, która rozprzeczniała się przez sugestję, jakby przez zarazę. Od XV do XVIII stulecia epidemja ta staje się powszechna.

W Szwajcarji przyszli wtajemniczeni, zanim dopuszczeni zostali do mszy czarnej, prowadzeni byli do kościoła; tam kazano im zaprzeć się Chrystusa, wyrzec się swego

chrztu; musieli podeptać krzyż i przysiąc, iż nigdy odtąd wielbić nie będą boskiej Eucharystji. Wreszcie obiecywali wierność szatanowi.

Pomimo srogich kar, zło takie czyniło postępy, iż papież Inocenty VIII wydał w r. 1484 gwałtowną bullę, która podziałała na duchowieństwo jak uderzenie pioruna.

Bulla uwiadamia, iż wiara w diabła rozpowszechniła się szczególnie w Niemczech, w Austrii oraz państwach skandynawskich. Szatan stał się jakby bóstwem tych krajów. Księżom i całym parafjom udowodniono, iż odprawiali przekłety obrządek. W Szwecji księża sataniści przyjmowali przysięgę od wiernych, którzy duszą i ciałem zaprzędali się diabłu. Aby utwierdzić tę przysięgę, czyniono nacięcie na palcu nowo wtajemniczonych, aby krwią ich podpisać pakt z szatanem. Potem odbywał się nowy chrzest pośród bluźnierczych ceremonij.

We Włoszech, w Sabaudji, w Piemencie, w Lombardji było podobnie. Breve Hadriana VI z 20 lipca 1523 r. przypomina straszliwe zbrodnie, wyszczególnione w listach pasterskich Juljusza II, poprzednika jego na tronie papieskim: wyparcie się wiary ka-

tolickiej, chrzest sataniczny, krzyż rzucony do nóg, uznanie szatana za pana i t. p.

Wyrażano mniemanie, iż sabbat był tylko snem, rodzajem halucynacji zbiorowej, wywołanej namaszczeniami i eliksirami, któremi posługiwali się czarownicy. Lecz sabbat nie był w istocie snem. Sprawozdania i opisy demonologów dowodzą przeciwnie, iż sabbat był stowarzyszeniem osób, oddających się pewnemu rodzajowi kultu religijnego, który posiadał swych kapłanów, swych dostojników obojga płci, swych skarbników wreszcie, przechowujących ofiary w złocie.

Ci, którzy nie stawili się na sabbat, płacili grzywnę. Sabbat sam odbywał się w jakimś miejscu opuszczonem, lub opuszczałym domu. Udawano się tam nie „we śnie“, siedząc okrakiem na miotle — lecz pieszo. Wielkie sabbaty gromadziły do dwustu osób, przeważnie zamaskowanych. Zebrania takie miały swojego księdza, który odprawiał mszę sabbatową. Większość zebranych zamaskowana była z tego względu, by — w razie śledztwa — nie módz wydać swych współników. Zwycie ludzie „dobrze urodzeni“ ukrywali się pod maską.

Niekiedy pomiędzy bogaczami a ubo-

gini powstawały dysputy. I podczas gdy ubodzy zatrudniali się czarami, lub omawiali podrożenie produktów spożywczych, bogacze, oddając się ważniejszym jeszcze czarom, omawiali im tylko dostępne sprawy polityczne.

W zgromadzeniach, w których nie było księży=apostatów, kobiety przystępowały w kościele do komunji, aby zachować hostję do praktyk djabelskich. Pod tym względem demonologowie dostarczyli niewątpliwych dowodów.



W ten sposób czarna msza, będąca początkowo bluźnierczą i występłą ceremonją, stała się z czasem zbrodniczą i ohydłą, gdzie odbywały się wyuzdania rozpustne i rytualne morderstwa na ołtarzach, zraszanych krwią duszonych dzieci. Od ludu po przez szlachtę dotarła aż do królewskiego dworu. Słynny Bodin, prokurator króla Karola IX, w książce swej „O demonomanji czarowników“ z r. 1516 opisuje potworną tę ceremonję.

Karol IX, dotknięty chorobą, której przyczyny nie mógł wykryć żaden z lekarzy,

ni wyjaśnić jej straszliwych objawów, bliższy był śmierci

Ze słabości monarchy skorzystała Katarzyna Medici, która opanowała go całkowicie. Demoniczna ta niewiasta obawiała się, iż ze zmianą króla utraci całą swą władzę. Aby więc utrzymać go przy życiu, sięgnęła do środków ostatecznych. Najpierw zwróciła się po radę do włoskich i francuskich astrologów, lecz bezskutecznie. Stan chorego pogarszał się z dnia na dzień. Wobec tego postanowiła wysłuchać wróżby „głowy krwawiącej“ podczas t. zw. „mszy krwawej“. Piekielną tę uroczystość zainscenizowano w sposób następujący. Młodej matce wykradziono niemowlę i w sekrecie kazano kapelanowi pałacowemu przygotować je do pierwszej komunji; poczem pewien mnich, oddający się praktykom czarnoksięskim, odprawiać zaczął w obecności królowej matki i kilku jej powierników obrzydliwą ceremonję.

Podczas tej mszy, celebrowanej przed wizerunkiem szatana, mającego u stóp swych powalony krzyż, oficjant ofiarował dwie hostje: jedną czarną, a jedną białą. Białą oddano dziecku, ubranemu jakby do chrztu, które natychmiast potem zostało po-

chwycone i rzucone o ziemię: mnich gwałtownym uderzeniem sztyletu odciął mu głowę.

Głowa, cała skrwawiona, umieszczona została na hostji czarnej, potem, na misie, przeniesiona na stół, gdzie paliły się tajemnicze światła i magiczne pachnidła. Wtedy rozegrała się scena dziwna i straszliwa: oficyjant zaklinał demona, by przez usta tej krwawej głowy odpowiedział na zapytanie, którego monarcha nie ośmielił się wypowiedzieć głośno, ani nawet zwierzyć go komukolwiek.

Usłyszano wówczas rzekomo głos słaby i niepojęty, który zdawał się przybywać zdaleka i jakby z warg tej umęczonej głowy: „Vim patior“ — co znaczy: jestem zmuszony!

Usłyszawszy tę odpowiedź, umierający, któremu zapewne dawano do zrozumienia w ten sposób, że koniec jego jest niedaleki i że moce piekła już się nim nie opiekują, zaczął się miotać w straszliwych skurczach, ramiona jego wyprężyły się. Krzyczeń począł głosem chrapliwym: „Zabierzcie tę głowę! Zabierzcie tę głowę!“ I nic ponadto nie usłyszano z ust jego, póki nie wyzionął ducha.

Byli tacy, którzy przypuszczali, iż króla prześladowało widmo admirała de Coligny, zamordowanego w noc św. Bartłomieja, lecz Bodin dodaje:

„To, co miotano umierającym, nie był to już wyrzut sumienia, lecz beznadziejne przeobrażenie: pewność piekła“.

ROZDZIAŁ IV.

Czarna msza za panowania Ludwika XIV.

Za panowania Ludwika XIV czarna msza przestała być udziałem ludu i stała się przywilejem szlachty. Nie jest to już bezecny sabbat czarownic, który powoli zamiera w zapadłych zakątkach wsi, tępiony przez srogich inkwizytorów; jest to straszliwa ofiara, w której satanizm miesza się z wyuzdaniem, a której kapłankami stawały się najszlachetniejsze damy „wielkiego wieku“.

Proces słynnej La Voisin*) (Mme Montvoisin) dostarcza nam obfitych szczegółów.

*) Bliższe szczegóły o niej znajdzie czytelnik w książce p. Wandy Melcer-Rutkowskiej, która ukaże się w naszej biblioteczce.

Była to kapłanka czarnej magji, wróżka, fabrykantka napojów miłosnych, której wiedzę tajemną ocenić potrafiły zarówno damy dworu, jak proste mieszczki. Przycho- dzono do niej po napoje, by pozbyć się nie- wygodnego małżonka, by otrzymać środek na usidlenie kochanka, maść na zachowanie wędnących wdzięków, lub pozbyć się owo- cu niedozwolonych związków.

Huczne i wesołe życie prowadzono w pałacu tej pani okrutnej. Jedzono i pito u niej dostatnio.

„W czasach tych — opowiada służąca jej, Margot — miała tyle pieniędzy, ile tyl- ko zechciała. Każdego ranka, zanim wstała, miała pełną poczekalnię interesantów; po- dobnie przez dzień cały; wieczorem prowa- dziła dom otwarty; tańczono i bawiono się doskonale, co trwało kilka lat z rzędu“.

Dziwaczna ta osoba miała licznych ko- chanków. Wśród nich znajdował się kat pa- ryski. On to dostarczał jej tłuszczu z po- wieszonych, niezbędnego przy sporządzaniu czarnych świec do odprawiania mszy prze- klętej.

Wróżby swe wygłaszała ta czarownica nie inaczej, jak we wspaniałych toaletach, zastosowanych do stanowiska osoby, która

przychodziła na seans. Garderoba czarodziejska pani Voisin pochłaniała fortuny. Dość wspomieć, że słynna „robe d'empereur“, uszyta z weluru i ozdobiona dwugłowymi orłami ze szczerzego złota, kosztowała 15 tysięcy funtów!

Nieskończoną procesją ciągnęły się zastępy klientów do salonów wiedźmy. Nawiwni zakochani przychodzili, błagając ją, by zmiękczyła serce zbyt niedostępnych ukochanych; kobiety pragnęły powrotu zdradliwych kochanków. Inne, spragnione bogactw, poszukiwały środków zdobycia ich. Lecz najznacznieszą bodaj rolę w praktyce tej potwornej damy odgrywało pospolite trucicielstwo. Zaareztowana pod zarzutem tej zbrodni, La Voisin wyznała, iż dwie damy dworu, hrabina de Rome i pani de Polignac, radziły się jej, jak usunąć kochankę króla, słynną pannę de La Valliere.

Inna dama dworu, znakomita metresa, pani de Montespan, udawała się do Voisin za każdym razem, gdy tylko do serca jej zakradł się niepokój o pewność stanowiska królewskiej nałożnicy. Wtedy La Voisin celebrowała uroczystą mszę czarną i posyłała pani de Montespan przygotowane podczas

też ceremonji proszki i „filtry“ miłosne dla ponownego zdobycia serca monarchy.

Msze czarne wielce podówczas były popularne. Porucznik policji La Reyne w urzędowych swych raportach cytuje kilka przykładów tych ceremonij, odbywanych w rozmaitych ruderach, czy to w Saint-Denis, czy w Mortthery, na intencję i często w obecności pani de Montespan. Przypomina, iż w początku roku 1668 dwaj księża, Lesage i Mariette, wprowadzeni zostali do apartamentów na zamku Saint-Germain; że tam Mariette, mający na sobie komżę i stulę, pokropił wodą święconą głowę pani de Montespan, podczas gdy towarzysz jego spalił pachnidła, a ona sama mamrotała zaklęcia; że w zaklęciach tych powtarzało się kilkakrotnie imię króla oraz panny de La Valliere — jej rywalki — której śmierci pożądała!

Nie brak było wówczas zresztą bezbożnych i opętanych księży, którzy celebrowali msze szatańskie. Pośród najbardziej znanych wymienimy Bartłomieja Lemeignan, wikarego od św. Eustachego, który podczas jednej z mszy czarnych ofiarował dwoje dzieci, pociąwszy je na kawałki, Franciszka Mariette, wspomnianego już wi-

karego od św. Seweryna, Józefa Cotton'a, przydzielonego do kościoła św. Pawła, księdza Tournet, spalonego na placu publicznym za to, że odprawił nabożeństwo dla mocy piekielnych na ciele czternastoletniej dziewczyny, z którą grzeszył cielesnie.

Lecz najgłośniejszym z nich niewątpliwie był ksiądz Guibourg, którego La Reyne w następujący sposób charakteryzuje w jednym ze swych raportów:

„Jest to ksiądz siedemdziesięcioletni, urodzony w Paryżu; uważa się za nieprawego syna nieboszczyka imć pana de Montmorency; podróżował wiele; rozpustnik; przebywał w kilku kościołach w Paryżu i okolicach, wszędzie odając się praktykom czarnoksięskim; zręczny truciciel, prawa ręka La Voisin; żyje od lat dwudziestu z kobietą, z którą ma kilkoro dzieci; człowiek zadziwiający, którego niepodobna porównać z nikim innym, zamordował i ofiarował diabłu znaczną ilość dzieci, między innymi kilkoro swoich własnych. Zbrodnia ta zdaje się jest ulubiona przezeń. Msze wygłaszane na ciele kobiety i konsekracje wszystkich bezbożności nigdy, jak się zdaje, nie wywołały w nim wyrzutów sumienia“.

Podczas tych mszy podpisywano ukła-

dy; tak np. księżna de Vivienne, szwagierka pani de Montespan, zawarła pakt z księżną d'Angoulême i panią de Vitry, chcąc pozabawić życia panią da Montespan.

Msze czarne miały zwykle charakter najgorszej rozpusty. Ceremonjał naogół był następujący: w komnacie, całej obitej na czarno, w głębi wznosił się czarny także ołtarz; poza ołtarzem rozwieszona była czarna draperja z białym krzyżem. Pośrodku ołtarza znajdowały się wspomniane już czarne świece. Ten, kto odprawiał mszę, przywdziewał szaty uroczyste. Na ołtarzu leżała całkowicie obnażona kobieta, z nogami zwisającymi, z głową na poduszce. Oficjał za każdym przyklęknięciem całował rozpostarte ciało.

W chwili najważniejszej zarzynano dziecko, którego krew zbierano do kielicha. Była to ofiara szatańska, po której kończyła się uroczystość.

A oto opis mszy czarnej, celebrowanej na intencję pani de Montespan w styczniu roku 1678 — na zasadzie danych archiwum Biblioteki Narodowej w Paryżu:

„...Kiedy ta, której oczekiwano, weszła w towarzystwie Małgorzaty Voisin, córki słynnej wróżbiarki, — natychmiast rozebra-

ła się do naga. Twarz miała zamaskowaną, lecz widać było wspaniałe blond włosy. Położyła się na dziwacznym ołtarzu. Głowę złożoną miała na poduszce, podtrzymywanej przez krzesło wywrócone. Na ciele markizy ksiądz Guibourg umieścił przedmioty kultu. Poczem rozpoczęła się msza bezbożna. Małgorzata Voisin spełniała rolę ministranta. W momentach, kiedy celebrujący winien całować ołtarz — Guibourg całował ciało markizy.

W pewnej chwili otwarły się drzwi. Ujrzano wchodzącą kobietę z dzieckiem dwu- lub trzyletnim na ręku. Guibourg ujął niewiniątko i podniósł je ponad kielich, wymawiając formuły sataniczne:

„Astarocie, Asmodeuszu, książęta ciemności, zaklinam was, byście przyjęli ofiarę dziecka tego dla osiągnięcia tego, czego od was oczekuję“. Potem złożywszy dziecko na stół, przeciął mu gardło... Krew trysnęła do kielicha, zmoczyła uroczyste szaty księdza i poplamiała nagie ciało markizy. Po ukończeniu tego bezecnego nabożeństwa, oficjant przeczytał na głos te słowa dziwaczne, napisane na pergaminie:

„Ja (tu Guibourg szeptem wymienił imiona, nazwiska i tytuły Franciszki Athe-

nais de Mortemart, markizy de Montespan) domagam się przyjaźni Króla Jegomości i Jego Królewskiej Wysokości następcy tronu, i oby nadal trwała; niechaj królowa będzie bezpłodna; niechaj Król porzuci stół jej i łoże dla mnie i mych krewniaków; niechaj służba moja i moi zaufani staną mu się bliscy. Chcę być szanowana i lubiona przez wielkich panów, abym mogła zasiąść w radzie królewskiej i wiedzieć, co się w niej odbywa; i niechaj życzliwość ta wzmacnia się w porównaniu z przeszłością, by Król porzucił i nie spojrział na Fontanges; niechaj królowa zostanie odepchnięta, abym mogła poślubić Króla“.

Po tej przemowie Guibourg rozplatał nożem ciało zabitego dziecka, wyjął wnętrzności i podał je w kielichu markizie. A potem nastąpiła orgja tak straszliwa, tak ohydna w bezwstydzie i bluźnierstwie, że lepiej zaprawdę pominąć ją milczeniem...

Msza taka, według wierzeń djabologów, odprawiona być musiała trzy razy. Po raz wtóry odbyła się w pewnym opuszczonym domu w St. Denis, po raz trzeci zaś — w Paryżu, w miejscu tak tajnem, że nawet sam mistrz Guibourg zaprowadzony tam został z zawiązanemi oczami...

Kiedy Ludwik XIV dowiedział się o tych wszystkich zbrodniach, któremi splamiła się kobieta, najbardziej przezeń umiłowana, chciał przedewszystkiem uniknąć skandalu. Banicja bylej faworyty i całkowita niełaska mogła spowodować skutki nieobliczalne dla tronu. Wobec tego zrezygnowana pani de Montespan wycofała się sama i zamknęła się w klasztorze pośród mniszek św. Józefa. Zmarła, skruszona, dnia 7 maja 1707 roku, w Bourbon.

ROZDZIAŁ V.

Czarna msza nowoczesna, według Vintras'a, Huysmansa i Bassetta.

Pomiędzy tymi, którzy zgromadzili największą ilość dokumentów, dotyczących mszy czarnej w wieku XIX, winniśmy wymienić głośnego mistyka, Piotra—Michała—Eugenjusza Vintras. Archiwa jego niezmiernie są bogate. Pośród nich znajdujemy np. nader interesujący opis stowarzyszenia satanistów, które istniało w Ages w r. 1835. Składało się ono z mężczyzn i kobiet. Całe

to bezecne towarzystwo — w obecności wizerunku biesa hańbiło Hostję św.

Pewna młoda dziewczyna, urodzona podczas rewolucji, została w wieku lat dwunastu wciągnięta do tego stowarzyszenia; kazano jej krwią własną podpisać pakt z djabelem, na zasadzie którego ślubowała uwielbienie szatana i odprzysięgała się prawdziwego Boga, obiecując go nienawidzić.

Odtąd młoda ta dziewczyna pchana była przez satanistów do najstraszniejszego świętokradztwa. Komunikowała często, zachowywała hostje i zanosila je swoim współnikom. Ci zaś profanowali je w sposób bezwstydney.

Była ona w ciągu dwudziestu pięciu lat członkiem tego związku.

Inne dokumenty mówią o podobnem stowarzyszeniu, istniejącem w r. 1846 w Paryżu, które miało na celu kradzenie hostyj, by dawać je psom na pożarcie.

Te same archiwa podają następujący opis ceremonji satanicznej w Paryżu.

„... Jest dziesiąta wieczór. Czekają. O kwadrans na jedenastą otwierają się drzwi, zjawia się służący i zapytuje, czy wolno wpuścić przybyłego. Odpowiadają potakując. W chwilę potem wchodzi mąż

czyzna, a za nim kobieta. „Czyście przynieśli co?” zapytuje przybywających jeden z „kapłanów” stowarzyszenia. „Tak, lecz nic nie powiedzieliśmy służącemu; ciało zostawiliśmy w powozie”. Uderza w pól do jednej nastęej.

— „A zatem wejdźmy do laboratorjum. Proszę zadzwonić na służącego, niechaj przygotuje gabinet”, odzywa się jeden z milczących dotychczas dostojników. Podczas tego przyniesie się na górę ciało. Potem, zwracając się do kobiety: „Ile czasu nie jaśdła pani?” — Od czterech godzin.

Otwierają przygotowaną salę. Jest to duży pokój ze stołem po środku. Kobieta siada na nim. Zawiazują jej oczy, początkowo czarną opaską ze specjalnie silnie do oczu przylegającymi miejscami; potem inną opaską, białą; potem trzecią, zawiązując całą głowę z wyjątkiem nosa i ust. Podczas tego wniesiono trupa kobiety i ułożono go na stole.

Kapłani przybrali się w rodzaj stuł i komż. Jeden z nich ujął hostję. Kobieta, uśpiona magnetycznie, zaczęła przemawiać.

Rozkazała, by ją komunikowano, orał wszystkich obecnych, wymawiając wyrzeczzenie się Jezusa i życzenie, by imię Jego

znikło z powierzchni ziemi. Poczem somnambuliczka krzyknęła trzy razy:

„Komunikujcie trupa! Komunikujcie trupa!”

Trzy razy udzielono mu komunji. Zebrany zdało się, że się porusza. Lecz ta sugestja nie trwała długo: zastygał na nowo.

Somnambuliczka przestała przemawiać. Siła magnetyczna zużyła się...

Jednym z ludzi najlepiej obeznanych z praktykami satanicznymi i czarną mszą w szczególności był głośny pisarz J. K. Huysmans (w następstwie nawrócony). Ciemne te ceremonie przedstawia w powieści swej „La-Bas“ (Tam).

Zebrał on ogromną ilość dokumentów, listów, wyznań, które wszystkie udowadniały, że msza czarna istnieje po dziś dzień.

Jednym z głównych dowodów było, stwierdzone przez pisma religijne, świętokradztwo hostyj. Ludzie, którzy to uczynili, mogli być wyłącznie satanistami, t. zn. tymi, którzy pragnęli pokalać je, wierząc w ich boskość. Do czegoż innego służyłyby mogły hostje — twierdził ten pisarz — jeśli nie do obrzędów djabolicznych?

Wreszcie sam on był świadkiem czarnej mszy, której szczegółowy opis pozostawił w wyżej wymienionej powieści. Na ulicy de Vaugirard w Paryżu, w pewnej opuszczonej kaplicy, obchodzono szatańską ceremonję. Wonie z palonych pachnidel unosiły się w powietrzu, podniecając nerwy zebranych, złożonych przeważnie z ludzi histerycznych lub niezrównoważonych. Zdawali się oni niespełna rozumem. Na ołtarzu widniała bezwstydną karykatura krucyfiksu. Przed nim dzieci z chóru potrząsały kadzielnicami, w których płonęły ruta, rozchodnik i bieluń: zioła miłe szatanowi.

Poprzedzany przez dwoje dzieci z chóru, przybrany w szkarłatny kołpak, nagi pod uroczystym strojem wkracza „kapłan” i rozpoczyna nabożeństwo, początkowo dość podobne do zwykłego. Podczas tego dzieci rozdają zebranym miseczki miedziane i kadzielnice, by każdy z nich otoczyć się mógł wonnym dymem. Niektóre kobiety rzucają się na niego, wdychają woń pełnymi haustami, poczem, omdlewając, obnażają się częściowo, dysząc ciężko i chrapliwie. Kiedy odbywa się to upajanie, kapłan diaboliczny schodzi tyłem ze stopni ołtarza i, zatrzymując się na ostatnim, przykłęka,

wypowiadając następującą typową inwokację do szatana:

„Panie zgorszenia, szafarzu dobrodziejstw występku, skarbniku wspaniałych grzechów i wielkich zbrodni, szatanie, ciebie to wielbimy, boże sprawiedliwy, boże prawdziwy!

Ty przyjmujesz nędzę naszych łez, ty ratujesz cześć rodzin przez spędzenie płodu wdów, ty dopomagasz matkom cudzołożnym i twoja to sztuka położnicza chroni od męki dojrzałości dzieci, umierające za nim się zrodzą.

Opoko zrozpaczonego biedaka, otucho zwyciężonych, ty to obdarzasz ich obłudą, niewdzięcznością, pychą, aby mogli się bronić przed napaściami dzieci Boga, bogaczy.

Władco pogardy, rachujący poniżenia, podtrzymujący zastarzałe nienawiści, ty jeden ożywasz mózg człowieka, którego łamię niesprawiedliwość...

Nadziejo pożądlivych, szatanie, nie wymagasz zbytecznych prób czystości; to ty przyjmujesz rozkosze i uciechy ciała — jedyną pociechę rodzin ubogich!

Sprawco straszliwych chorób i pomieszania zmysłów, skrwawiona wazo gwałtu!

Mistrzu, wyznawcy twoi, wiernie ci słu-

żący, błagają cię na kolanach. Proszą cię, byś ich obdarzył radością tych rozkosznych występków, które niewiadome są sprawiedliwości; błagają cię, byś pomagał im w zbrodniach, których niepojęte ślady mieszają umysł ludzki; wreszcie proszą cię o sławę, bogactwa, potęgę, ciebie, króla wydziedziczonych, syna, którego wygnał nieubłagany ojciec“.

Potem następuje potok wyzwisk, rzuconych w twarz Chrystusowi.

Wreszcie kapłan, ciągle bluźniąc potwornie, wstępuje po stopniach ołtarza i tam kala hostję. Sprofanowaną rzuca na stopnie.

Kobiety wówczas rzucają się na nią i tarzając się, kalają ją na nowo, wyrywając sobie jej części.

Straszliwe te ceremonie odbywały się w miejscach szczelnie zamkniętych, znanych tylko „wiernym“, związanym przysięgą, iż nie zdradzą bezbożnego sekretu. Jednakże, jak widać z powyższego opisu, pewne szczegóły przedostały się do wiadomości publicznej i te wystarczają, by ostrzec naiwnych i niewcześnie ciekawych przed kusicielami.

Huysmans nie był jedynym pisarzem,

któremu danem było asystować w potwor-
nym obrządku czarnej mszy. Poza słynnym
fizjonomistą, Eugenjuszem Ledes, który
również w parafji św. Sulpicjusza w Pary-
żu i w innych miejscach miał sposobność
przekonania się o wiarogodności pogłosek,
krążących o czarnej mszy, znany także
w swoim czasie dziennikarz, Sergjusz Bas-
set, był w r. 1899 świadkiem jednej z tych
ohydnych ceremonij, ukazujących do jakie-
go poniżenia dojść może natura ludzka.

Oto w jakich zdarzyło się to okolicz-
nościach:

Na skutek pewnego artykułu, ogłoszo-
nego w gazecie „L'Eclair“, w którym Bas-
set wypowiadał wątpliwości co do istnienia
w czasie obecnym czarnych mszy, otrzymał
on list następujący:

Panie,

Ponieważ zdaje się Pan wątpić o ist-
nieniu mszy czarnych zechce się Pan po-
fatygować jutro wieczorem, w czwartek,
punktualnie o dziewiątej, na plac św. Sul-
picjusza z rozwiniętym numerem „Matin'a“
w rękę, Może się Pan nauczyć niejednego.
Bl. Oc.“

Zaintrygowany przez chwilę, Basset
przypuszczał, iż ma do czynienia z żartem

i, zaabsorbowany zajęciami zawodowemi, przestał myśleć o dziwacznym swym korespondencie. Lecz ten przypomniał mu się. Otrzymał on następny list, w tydzień potem. Podrwiwano sobie z dziennikarza, zarzucając mu niemęskie tchórzostwo i donoszono, że jeśli istotnie chce być świadkiem czarnej mszy, tegoż wieczoru przyjdzie ktoś po niego i zaprowadzi, gdzie trzeba.

Wieczorem, kiedy przemęczony dniem pełnym zajęć Basset udawał się na spoczynek, zaanonsowano mu bardzo pilną wizytę.

Kazał oświadczyć niewczesnemu swemu gościowi, iż jest chory i prosi, by tenże przybył nazajutrz. Lecz gość nalegał, oświadczając:

— Proszę powiedzieć, iż jest to ta osoba, która pisała dwukrotnie na temat pewnych ceremonij...

Ciekawość przegnała sen. Dziennikarz kazał wprowadzić odwiedzającego i znalazł się w obecności pewnej kobiety, jeszcze młodej, ni ładnej ni brzydkiej, lecz o oczach niezwykle błyszczących.

Nie siadając, głosem zdecydowanym i krótko wyrzekła:

— To ja pisałam do pana... Tak... Pan powątpiewa o naszych praktykach. A za-

tem, niech Pan się uda ze mną, aby się przekonać. Mam powóz na dole. Zaprowadzę Pana.

Wielce tym razem zaintrygowany, Sergjusz Basset godzi się wreszcie. Jednakże pragnąc bardzo dowiedzieć się dokąd jedzie, usiłował z początku zadać kilka pytań.

— Musi się Pan zdecydować natychmiast: tak albo nie. Nie powiem nic... Czy Pan idzie?... Czy się Pan boi?... W każdym razie, tak czy owak, niech się Pan spieszy!

Ciekawość zwyciężyła. W pół godziny potem, po nieskończonych środkach ostrożności, został wprowadzony do kaplicy satańskiej. Oto opis dziwacznej ceremonji, jakiej stał się świadkiem, zamieszczony w „Matin'ie“ dnia 27 maja 1899 r.

„Jest to niewielka sala pełna mroku, ledwo słabo rozświetlonego drobnym płomyczkiem światełka, umieszczonego w głębi. To niejasne oświetlenie dało rozpoznać zarysy jakich piętnastu zebranych osób, pośród których siedem lub osiem kobiet.

Sala rozwidnia się, i nie mogę powstrzymać dreszczu niesmaku i obrzydzenia. W głębi wznosi się ołtarz, przyozdobiony trójkątami, z wierzchołkami, zwróconemi

w dół; na ołtarzu, otoczonym sześcioma czarnemi świecami, zasiadł olbrzymi koziół z wielką brodą i złym pyskiem...

Rozpoczyna się hymn, gwałtowny, błagalny, śpiewany unisono przez kobiety i mężczyzn.

„Gloria in profundis Satani. In profundis Satani gloria“.

(Chwała szatanowi w głębokościach).

Wtedy człowiek pewien wysokiego wzrostu, z obliczem pełnem zachwycenia, o oczach obłąkanych, zbliża się do ołtarza, podnosi pokrowiec, odwraca się i skrapia zebranych jakimś płynem.

Rozpoczyna się obrządek. Straszliwa, chrapliwa kobza zastępuje chór. Ten, kto ją obsługuje, mamroce:

Introibo ad altare dei nostri Satanis!

Ad deum qui nunc opressus resurget et triumphabit!

(Wejdę na ołtarz boga naszego Szatana, który, choć teraz ponizony, powstanie i tryumfować będzie).

Czując się bardzo nieswojo, wstrząsany sprzecznemi uczuciami, staram się pozostać spokojnym i starannie zapamiętać wrażenia. Wokół mnie obecni w coraz większem są podnieceniu. Stopniowo sala się rozwid-

nia. Na ścianach, obok rysunków nieprzyzwoitych, spostrzegam sceny opowiedziane w księdze Zehar i Sepher Bereszyt — starożytnych księgach Kabały. Szaty arcykapłana są szkarłatne... Tak jest, ci obłąkani i bluźniercy są istotnie wyznawcami księcia ciemności i obrzędy ich głoszą jego chwałę...

Lecz otóż rozpoczyna się scena zadziwiająca. Pewna kobieta, która od chwil kilku z rozpuszczonemi włosami niespokojnie poruszała się pośród zebranych, rozdziera nagle swe suknie i staje, naga, ze zmienioną twarzą:

— Czegóż żądasz? zapytuje po łacinie kapłan.

— Ciało me ofiarować, — odpowiada.

Na gest jego, posłuszna, wyciąga się na ołtarzu. Zarzucają na nią czarny całun. Po dotknięciu piersi jej i warg rozpoczyna się obrządek. Odprawiający wyciąga ze swej kieszeni czarną hostję i w uniesieniu wykrzykuje:

— Przyjmij hostję tę, o święty szatańskie!

— Przyjmij krew naszą! — słychać głosy z poza ołtarza.

Zapach tak jest ciężki i duszny, że czu-

ję się bliski omdlenia. Wydaję mi się, jakby zawrót opanowywał mój mózg. Jakby ogłupiały i tępy asystuję nadal w następujących po sobie fazach ceremonji. Czasami pod czarną płachtą kobieta podrywana jest skurczami epileptycznemi; krzyczy niekiedy rozdzierająco; i za każdym razem zebrani powtarzają: Laus Satani!... Nagle, jakby porwani obłędem, wszyscy porywają się ku ołtarzowi. Oficjant rozrzuca czarne hostje. Na czterech łapach, jak zwierzęta, niektórzy chwytają je wargami; inni wąż się na nogach, w groteskowem uniesieniu; są tacy, którzy z rozciągniętymi ramionami odprzysięgają się i wołają bluźniercze litanje. Zdaję mi się, iż oszaleję i czuję jak straszliwych scen przyjdzie mi być jeszcze świadkiem, kiedy arcykapłan i jego wierni, opuszczając ołtarz, rzucają się w taniec konwulsyjny, wrzeszcząc bez przerwy: Laus satani!

Rozpoczyna się nieokiełzana orgja.

— Proszę odejść! Natychmiast odejść! Słyszę za sobą tego z obecnych, który przez cały czas ceremonji djabelskiej nie spuszczał ze mnie oka. I tak za dużo już widziałeś!

Niczego bardziej nie pragnąłem. Zna-

leżć się jak najdalej od tych zbrodniczych bezeczeństw, tych obrzydliwych bluźnierstw, tych wszystkich potworności, spełnianych przez zakon złego ducha“.

Kiedy „Matin“ ogłosił to sprawozdanie, ozwały się głosy, oskarżające dziennikarza o puszczanie wodzy wyobraźni. Odpowiedź redakcji nie dała na siebie czekać długo. Pojawiła się ona 21 czerwca 1899 r.: „Otrzymaaliśmy z wielu stron od naszych czytelników prośby o wyjaśnienia w sprawie czarnej mszy, której przebieg opisał nasz współpracownik. Niektórzy z naszych korespondentów podają nawet w wątpliwość możliwość podobnego kultu. Inni nie dowierzają podanym przez nas faktom. Jednym i drugiem odpowiada „Matin“, iż ze skrupulatną dokładnością zdał sprawę ze scen, których świadkiem stał się jego redaktor — co najwyżej zacierając nieco ich jaskrawość. Jesteśmy w możności dowieść, że tak jest. Nikomu jednak nie ułatwimy dostępu do tych „misterjów“; granica, która rozdziela występny kult szatana od rozpasania zmysłów, zbyt jest chwiejna, abyśmy mogli to pogodzić z naszym sumieniem“.

*

*

*

Zamieszczone powyżej opisy nie mogą pozostawiać wątpliwości, iż nawet w dzisiejszej oświeconej epoce dalej praktykowana bywa czarna msza.

Stan ducha w danej epoce jest jednakże związany z wypadkami, jakie się w niej rozgrywają: wybryki średniowieczne, związane z kultem szatana i znajdujące wytłumaczenie w swoim czasie, nie byłyby już dzisiaj możliwe. Dzisiejsza czarna msza nie jest już, jak ongi, potwornym buntem stworzenia przeciw swemu Twórcy, jest to raczej rozpasanie zmysłowe histeryków.

Trzeba światła nauki i wiary, by wykoźnić z gruntu ten straszny zabobon z ludzkości. Wtedy zaniknie raz na zawsze czarna msza. Miejmy nadzieję, że stanie się to niezadługo.

KONIEC.

Książeczki nasze liczyć będą nie mniej niż 60 str. tekstu. Jedynie w tej książeczce dajemy tekst krótszy, pragnąc zaznajomić czytelnika z naszym prospektem.

O następnej książeczce patrz na odwrocie.

Wydawca:
Tow. Wyd. „Rój”.

Redaktor odp.:
Jadwiga Ruczyńska.

NASTĘPNA KSIĄŻECZKA.

Książeczki nasze ukazują się co tydzień. Następna książeczka Nr. 2, pióra p. Wandy Melcer-Rutkowskiej, laureatki 1-ej nagrody na konkursie literackim „Lektora”, autorki „Miasta zwierząt”, „Józefiny” i t. p. ukaże się p. t.:

„SULTAN I NIEWOLNICA”,

Nadzwyczajna historia pięknej Roksolany, która z niewolnicy została sultanką, była, przez romantyczność i charakter niezwykły bohaterki, skarbnicą pomysłów dla artystów. Panowanie sultana, Solimana I-szego, zwanego Wspaniałym, przypada na lata od 1520 do 1566 roku. Materiały historyczne do niniejszego opowiadania zaczerpnięto, prócz z innych licznych opracowań, z doskonałej Historji Turcji, pióra Jussufa Fehmi.

Autorka, świetny znawca Turcji, niezależnie od powyższych danych źródłowych, dała swej opowieści ten koloryt wschodni i tę lekkość narracyi, którą się nabywa tylko przez bezpośrednie obcowanie z krajem, o którego dziejach się pisze.

Książeczką tą otwieramy cykl „Słynni kochankowie”, który prowadzić będzie p. Melcer-Rutkowska osobiście lub pod swoją redakcją.

PROSPEKT NA IV KWARTAŁ 1925 R.

Obok tytułów zaznaczono daty ukazywania się książeczek.

4.X. J. TUWIM. Z cyklu Satanicznego:
CZARNA MSZA

11.X. W. MELCER-RUTKOWSKA
Z cyklu „Słynni Kochankowie”:
SUŁTAN I NIEWOLNICA

18.X. JERZY ŁUŻYC
KAŻŃ MIKOŁAJA II

P. Jerzy Łużyc — daje pełen wysokiego napięcia dramatycznego opis abdykacji, cierpień i wreszcie straszliwego końca rodziny carskiej. Rzeczo oparta na pierwszorzędnym źródłowym materiale (przedewszystkiem akty śledztwa, ogłoszone przez sędziego śledczego rządu Kołczaka Sokołowa, praca korespondenta Times'a R. A. Wiltona, który brał udział osobisty w śledztwie, wreszcie pamiętniki szwajcara—Gilliar'a nauczyciela dzieci carskich, który wytrwał na posterunku do końca i t. d.). Czyta się jednym tchem.

25.X. JULJAN EJSMOND

ŻYWOT NERONA

Przekład ze Swetonjusza

Utalentowany poeta i świetny tłumacz Owidjusza oraz łacińskich poezji Kochanowskiego i Sarbiewskiego, Julian Ejsmond, pociągnięty został niesamowitością tego najegzotyczniejszego, najpotworniejszego z żywotów. Dzięki też p. Ejsmondowi po raz pierwszy wogóle przyswojony zostaje polskiej literaturze Swetonjusz, ów pisarz tak pełen polotu i temperamentu, że czytając jego opowiadania, chwilami zdaje się, że czytamy „Quo Vadis”. Pomimo daleko idącego liberalizmu, redakcja musiała niektóre ustępy opuścić gwoli współczesnym pojęciom przyzwoitości, co czytelnicy zechcą wybaczyć.

1.XI. JERZY BANDROWSKI

Z cyklu „Pioruny i błyskawice Wschodu”

1. TIMURLENK. (Krwawa epopeja Azji)

Jerzy Bandrowski, brat Juljusza Kaden-Bandrowskiego, jest raczej i przede wszystkim epikiem. Stąd, gdy powieści Juljusza mają niespokojny rytm, którym pulsują zagadnienia współczesności, Jerzy Bandrowski — czy to w swoich „Przez jasne wrota”, w „Białym Lwie”, w „Synu Dnie-

pru" i t. d., czy w licznych feljetonach zdumiewa jasną, spokojną narracją, przykuwającą uwagę czytelnika. Zjeździwszy w czasie wielkiej wojny ogromne połacie wschodu, p. Jerzy Bandrowski wysnuł przed oczyma swemi wizję jego wielkich wojowników, którą zawrze w cyklu pod podanym u góry tytułem.

8.XI. Dr. OLGIERD GÓRKA

BOHATEROWIE KRZYŻA

Zawisza Czarny... Św. Ludwik...
Goldfryd de Bouillon... Bernard Clair-
veau... Władysław Warneńczyk... —
co wiemy o nich — o tych płomien-
nych sercach, ginących za wiarę?

15.XI. ANTONI SŁONIMSKI

Z cyklu „Świat filmu“

1. GWIAZDY FILMOWE

Któż nie zna znakomitego, skrzy-
cego dowcipem, pióra Słonimskiego?
Ten poeta — podróżnik po lądach da-
lekich przed wyjazdem kolejnym (tym
razem do Japonji), przysiadł łańdów,
by dać naszej biblioteczce cykl p. t.
„Świat filmu“, którego tak dokładne
znawstwo zdradził jako kilkuletni
krytyk 10-ej muzy.

- 22.XI. **BOLESŁAW OLSZEWICZ** —
redaktor „Słownika Geograficznego”.
Cykl: „Zdobywcy i odkrywcy świata”
1. TRAGEDJA POLARNA

Teraz, kiedy oczy całego świata są zwrócone na milczące i niedostępne ziemie podbiegunowe, — tragiczne dzieje Franklina i jego następców, które kreśli p. Olszewicz, łączący w sobie ścisłość naukową wychowanka Sorbony z dziwną „gorącością” pióra, dają nam groźny obraz nieśmiertelnych wysiłków ludzkiego ducha.

- 29.XI. **ST. SIEROSŁAWSKI**
NASZYJNIK KRÓLOWEJ

Utalentowany krytyk, essayista i feljetonista, redaktor działu literackiego „Kurjera Polskiego”, opowiada nam o dziejach tego naszyjnika tak barwnie, jak barwnem jest życie jego bohatera — słynnego czarodzieja Cagliostro.

- 6.XII. **Dr. OLGIERD GÓRKA**
Cykl: Jak umierali wielcy ludzie?
1. STAROŻYTNOŚĆ: a) Mord Cezara, b) Antonius i Kleopatra.

Głównym urokiem cyklu, tak zaczętego przez dr. Górkę, docenta uniwersytetu Lwowskiego, jest to, że jego dialogi, anegdoty i t. d. są brane

żywcem z kronik kronikarzy współczesnych, lub niemal współczesnych akcji, którą opisuje autor.

13.XII. L. M. ROGOWSKI
ANEGDOTY Z ŻYCIA WIELKICH
MUZYKÓW

L. M. Rogowski, znany autor baletu „Bajka“, „Symfonji ofiarnej“, „Fantasmagorji“ i t. d., niejednokrotnie grywanyh i zagranicą, jest ponadto pełnym polotu krytykiem muzycznym. Jego „Anegdoty“ — to plód pogawędek wśród „braci muzycznej“ która tradycyjnie z pokolenia w pokolenie przechowuje wieści o słynnych „kawałach“, związanych z życiem muzyków. Spójrzmy i my na tych olbrzymów: Wagnera, Mendelsohna, Haydna, Mozarta, Mascagniego i innych z tej strony życiowej — bardziej intymnej.

20.XII. Dr. OSKAR-SKARBEEK-TŁUCHOWSKI
KURTYZANY RZYMU W EPOCE
ODRODZENIA

„Autor, doktor Uniwersytetu Florenckiego, stale mieszka we Florencji od lat 11-tu, studjując odrodzenie Włoskie. Jest autorem kilku książek włoskich, między innymi doskonałego studjum o Mickiewiczu.

27.XII. Dr. J. P. ZAJĄCZKOWSKI

Z cyklu: „Słynni kochankowie”, pod redakcją Wandy-Melcer-Rutkowskiej.

2. JAK STARSZA PANNA UWODZIŁA PIĘKNEGO CHŁOPCA?

(*Lauzin i Luiza de Montpensier*),
rzecz z czasów Ludwika XIV-go.

„Rój”. Warsz. Kredytowa 1. P. K. O. 9880.

W r. 1926 m. in. ukaza się:

J. Tuwim: Tajemnice amuletów i talizmanów. Czary i czarownice w Polsce. Tysiące dziwów prawdziwych.

Bolesław Olszewicz: Podróż Marco Polo na dwór Wielkiego chana. Pierwsza podróż naokoło ziemi. W przebraniu derwisza przez Azję Środkową. Zdobywcy Meksyku. Legendy geograficzne wieków średnich.

Jerzy Bandrowski: Dżingis-Chan. Bajazet Ildirin (Błyskawica). Mahomet II. Skanderbeg — lew Albanji Wyspy na ogniu.

Dr. O. Skarbek-Tłuchowski: Obyczaje Wenecji w XVI wieku.

Wanda Melcer-Rutkowska: Naga nimfa i jednorożek. Występna miłość siostry i brata. Truciciele i trucicielki.

Leon Choromański: Z tronu na szafot.

Dalsze rokowania z szeregiem autorów w toku.

WYKWINTNY, CIEKAWY
TYGODNIK ILUSTROWANY

„OKO”

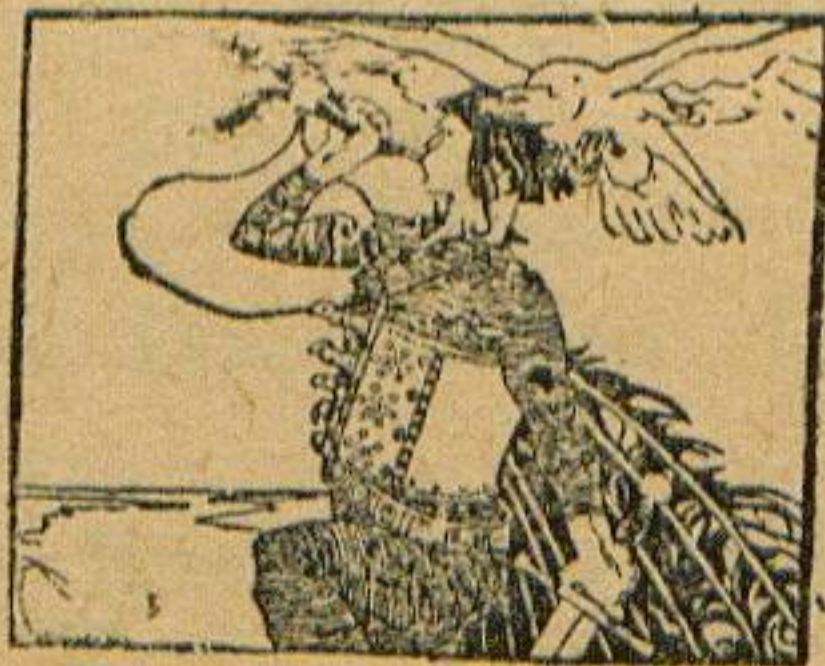
KOSZTUJE TYLKO 40 GROSZY

WYCHODZI CO CZWARTEK.

RZECZPOSPOLITA

NIE SŁUŻY INTERESOM
ŻADNEJ PARTJI. NIE
JEST ORGANEM ANI
PRAWICY, ANI LEWICY,
ALE WSZYSTK'CH DO-
--- BRYCH POLAKÓW ---

Wychodzi w Warszawie, Krakowie,
--- Lwowie, Poznaniu i Wilnie ---



**Podwaliny przyszłości —
w młodziety i w młodości.**

Tydzień Akademika — to wielka manifestacja Narodu na cześć światła i wiedzy.

Tydzień Akademika — to Święto Radości między rokiem wysiłku i rokiem pracy.

„Loterja Tygodnia Akademika — to wielka, zachodnio-europejska impreza, pociągająca do gremjalnej zabawy najszersze masy.

Czy wszyscy już wiedzą, że w tej loterji co 5-ty fant wygrywa, że los kosztuje 50 groszy, że wśród 400.000 zakupionych świń, prosiąt, gęsi, maszyn do szycia, zegarków, kompletów mebli, biżuterji, jest 20 aut, 40 motocykli, 200 radjoaparatów, 200 koni, 120 krów, 200 rowerów?



**Akademikom przez tydzień —
Ojczyźnie na wieki.**

Two small red decorative marks or stamps.

Handwritten signature or name, possibly "J. Maier".

WIADOMOŚCI LITERACKIE

NAJTAŃSZY I NAJPOCZYTNIEJSZY
TYGODNIK BOGATO ILUSTROWANY
WYCHODZI CO CZWARTEK
W FORMACIE DUŻEJ GĄZETY

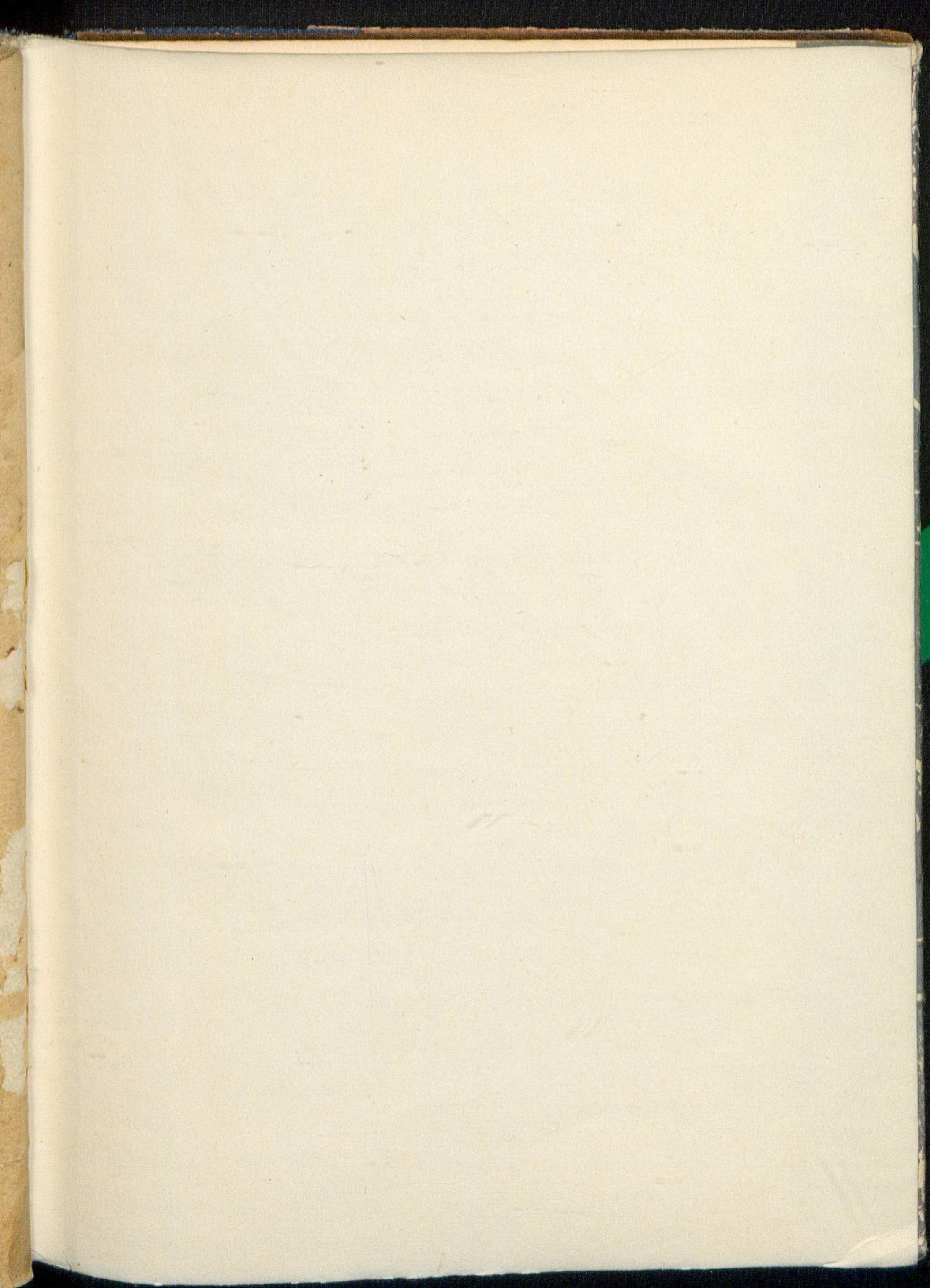
Prenumerata Kwartalna Zł. 6.50.

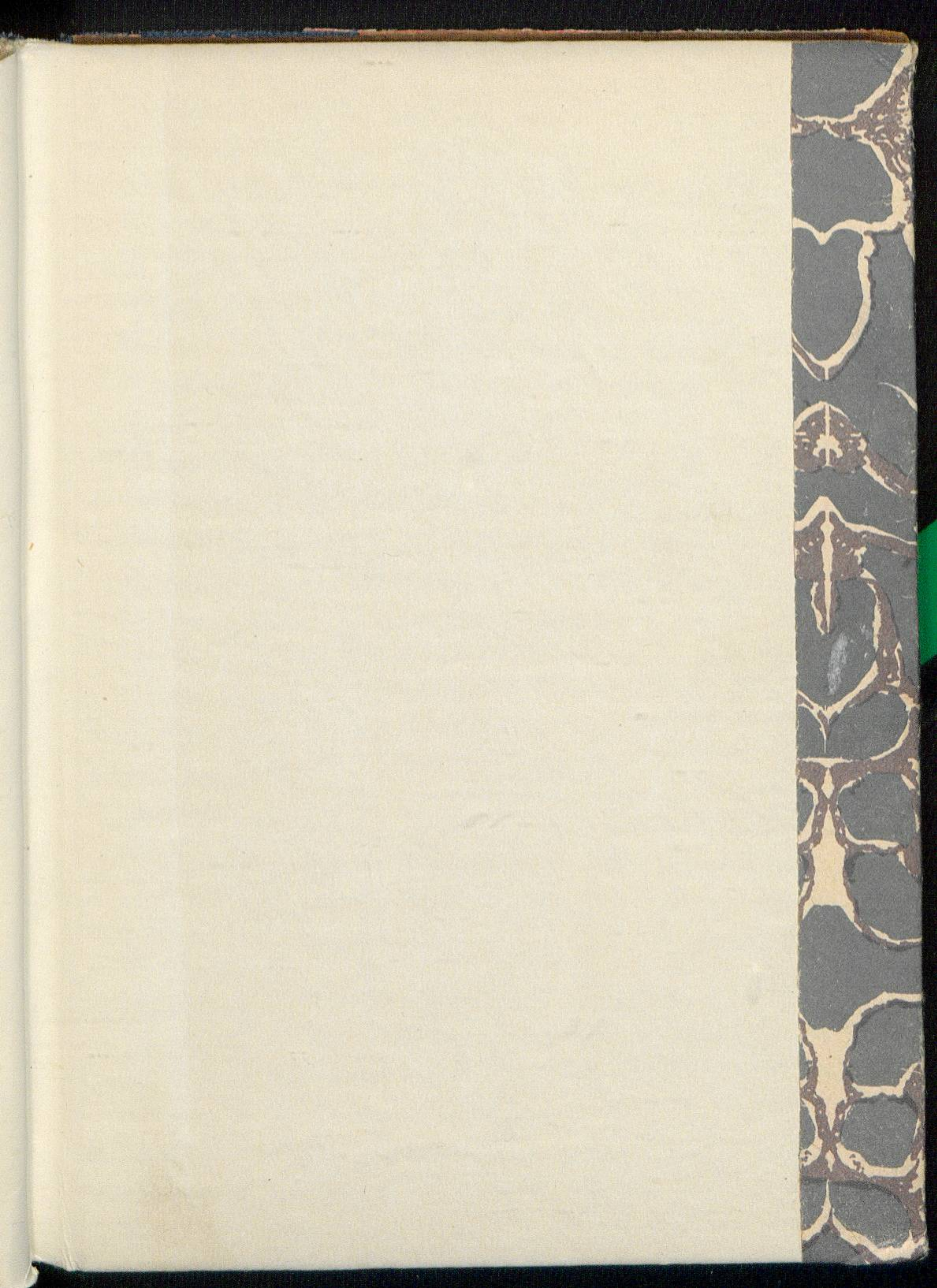
ADMINISTRACJA:

Warszawa, ul. Świętokrzyska 30.

Konto w P. K. O. Nr. 8.515.

Egzemplarze okazowe wysyła się na żądanie
gratis.







215409

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001015093576